FILHARMONIA
LUBELSKA

Lubelski Wrzesień Muzyczny

Podwójny sukces

WPODNIOSŁYM nastroju muzyki i niesionych z jej pośrednictwem treści, zakończył się Lubelski Wrzesień Muzyczny. Koncert, o którym mowa odbył się w ubiegły piątek w Katedrze Lubelskiej, zaś jego program wypełniły dwa dzieła: **Kantata na Alt i Orkiestrę do tekstu Psalmów w tłumaczeniu Czesława Miłosza, Andrzeja Nikodemowicza oraz IX Symfonia d-moll op. 125 L. van Beethovena.** Było to jednocześnie pierwsze w sezonie 1983/84 spotkanie z lubelskimi filharmonikami i ich szefem **Adamem Natankiem;** przyjmując doznane wrażenia artystyczne za probierz możliwości zespołu — zwiastun znakomity.

W pięknym programie udział wzięli także znani soliści: **Elżbieta Nizioł** — sopran, **Jadwiga Rappe** — alt, **Bolesław Hamaluk** — tenor, **Jerzy Mechliński** — bas i, bliskie sercu lublinian, połączone chóry — **Towarzystwa Śpiewaczego „Echo" i UMCS im. J. Czerwińskiej** — przygotowane przez **Ewę Ordyk** i **Andreę Jaworską.**

Muzyczny wieczór rozpoczęła **Kantata Andrzeja Nikodemowicza.** Cisze kościoła przerwały słowa modlitwy — **„Słysz, Boże, wołanie moje..."** w orkiestrze pojawiły się pierwsze barwy, pastele, dyskretnie, miękko (niczym gwiazdy na bezkresnej czerni nieba?). Płacz, modlitwa, nadzieja wyrażona językiem muzyki z wolna nabierały „namacalnych" kształtów. Żarliwy głos **Jadwigi Rappe** zdawał się przenikać dusze i serca... Czy było to także dopełnienie naszych myśli, próba nazwania „czegoś", co umyka słowom?

Dzieło **Andrzeja Nikodemowicza** wytrąca „mędrca szkiełko", jest wyznaniem, przy okazji także wykładnią przekonań estetycznych. Jest w nim siła prawdy i jednocześnie wielka skromność środków kompozytorskich. Dzieło wyzwala potrzebę słuchania... po raz kolejny. Byłam w katedrze dwukrotnie — w piątek i sobotę — i choć nie uzurpuję sobie praw Pytii delfickiej, już teraz dzielę się swoim głębokim przeświadczeniem: **Kantata na Alt i Orkiestrę Andrzeja Nikodemowicza pozostanie w katalogu wybitnych dzieł XX wieku(!).**

Do IX Symfonii Beethovena mam stosunek bardzo osobisty. To dzięki niej poznałam całą spuściznę symfoniczną twórcy Coriolana, to ją „wyśpiewywałam" jeszcze za studenckich czasów w Krakowie. Szczerze mówiąc nie wiem, co mnie w niej bardziej zachwyca: doskonałość formalna czy ogromny ładunek emocjonalny, może po prostu optymistyczny, wielki finał z chórem i solistami?! Tak czy inaczej piątkowego wykonania symfonii słuchałam z prawdziwym wzruszeniem i podziwem. Jak czytelnik pogrążony w porywającej lekturze oczyma wyobraźni obracałam stronice wielkiej partytury, rejestrując jednocześnie szczegóły realizacji piękne nasycone brzmienie kwintetu, zgranie kwartetu solistów, imponujące partie chóralne. Moje wrażenia nie były odosobnione. Publiczność powstając z miejsc gorącymi oklaskami nagrodziła wykonawców. Sukces stał się faktem.

TERESA KSIĘSKA